

„Jeśli jesteś zdrowy, nic nie stoi na przeszkodzie, aby pomóc innym. Ludzie w szpitalach czekają na to, żebyś oddał swoją krew, bo krwi nikt jeszcze niczym nie zastąpił i nie zanoszą się, by miało się to stać. A Ty na pewno będziesz dumny, że mogłeś komuś pomóc”
– tak **MIROSŁAW GRZELAK** namawia do tego, by zostać honorowym dawcą krwi.

Życie za ukłucie komara

Mówi to w rozmowie z nami nie byle kto, bowiem Mirosław Grzelak – prezes klubu Honorowych Dawców Krwi Górnik im. św. Barbary przy KWB Konin w Kleczewie – w bezinteresownym odruchu pomocy innym oddał już dziesiątki litrów krwi. Jak sam podkreśla, kiedy w pierwszej chwili pomyślał o społecznym udzielaniu się w ten sposób, chciał jedynie spróbować. Potem „po prostu go to wciągnęło”. Jak się okazało – na długo, bowiem robi to już od szesnastu lat i nic nie wskazuje na to, by w najbliższym czasie miał od tego odejść.

Większość osób może powiedzieć, że taka forma niesienia pomocy nie jest dla wszystkich, trzeba bowiem wykazać się nie tylko samą chęcią, ale i odwagą. Jak się jednak okazuje, jest to podejście niesłuszne. Na pytanie czy jest się czego bać, pan Mirosław uspokoił nas słowami: „Nie ma. Naprawdę.

Jest oczywiście pierwszy odruch niewiadomej – czy to boli, ale można podejść do tego ze spokojem – to jest jak ukłucie komara, nic więcej, tak więc zupełnie nie ma się czego bać, a cel jest szczytny”.

No właśnie – ceną za uratowanie czyjegoś życia jest ledwie „ukłucie komara”. Z tego prostego założenia wyszła cała rzesza ludzi skupionych w klubach HDK rozrzuconych po całej Polsce. Przede wszystkim jednak na ich decyzję o zostaniu dawcą wpływał przykład bliskich – również współpracowników. „Na pewno spotykam się z dużym uznaniem wśród kolegów. Rozumieją, że robię to z potrzeby serca, i widzą, że to jest dobre”, mówi o stosunku kolegów z pracy do jego niezwyklej aktywności na tym polu pan Mirosław.

Przykład pana Mirosława i jemu podobnych, oddanych sprawie na przestrzeni lat, pociągnął za sobą wielu innych. Ponad 250 członków skupia wokół siebie koniński

klub HDK, zaś drugie tyle oddaje za jego pośrednictwem krew w mniej regularnych odstępach czasu. Liczba dawców robi wrażenie – ogółem jest to pół tysiąca osób, które przez czterdzieści lat (od roku 1970, kiedy powstał klub) oddały około 17 tysięcy litrów krwi! Krew można było także oddać podczas zorganizowanej niedawno przez klub 170. tego typu akcji. Patronowało jej hasło „Ratunek” – górnicy oddawali krew dla Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie i dla dzieci chorych na hemofilię. Choć liczba krwiodawców była niebagatelna, może być jeszcze większa. Liczy się każda kropla krwi – chodzi przecież o ludzkie życie.

Nie tylko w ten sposób można jednak znacznie przyczynić się do poprawy czyjegoś zdrowia, a nawet uratowania życia. Palącą kwestią stanowi potrzeba oddawania szpiku kostnego. Temat, wokół którego „na pewno powstały mity o tym, jak bolesny jest

to zabieg”, jak stwierdza Mirosław Grzelak. W istocie – obawa ta wydaje się powszechna. Tymczasem prawda po raz kolejny okazuje się trywialna. „Wygląda to tak samo jak pobieranie krwi. Jedynie w niewielu przypadkach trzeba wykonać zabieg 'z biodra', ale również po nim zostaje ledwie niewielkie nacięcie. Cała operacja trwa cztery godziny, podczas których nie czuje się żadnego bólu. Nazwałbym to małym zabiegiem. A warto pamiętać, że człowiek, który jest chory na białaczkę, nie ma szans na powrót do zdrowia, jeśli nie dojdzie do przeszczepu”.

Pan Mirosław jest oczywiście zarejestrowanym dawcą szpiku i zapewnia, że zgłoszenie się do tej zaszczytnej funkcji wolne jest od jakichkolwiek bolesnych badań czy długotrwałych i męczących procedur. W istocie – bardzo niewiele trzeba, by uratować życie komuś, nad kim wisiał wyrok śmierci.

Przykład Mirosława Grzelaka – ale także tysięcy podobnych mu z całej Polski – uprzytomnia, jak łatwo nieść pomoc innym. Wystarczy tylko chcieć, a nawet odwaga nie będzie już potrzebna. Czymże bowiem jest ukłucie komara?

JĘDRZEJ SZWEDA



Ceną za uratowanie czyjegoś życia jest ledwie „ukłucie komara”

Łatwo uratować życie

MIROSŁAW GRZELAK, PREZES KLUBU HDK: Człowiek, który jest chory na białaczkę, nie ma szans na powrót do zdrowia, jeśli nie dojdzie do przeszczepu szpiku kostnego. Wbrew obiegowym opiniom pobieranie szpiku kostnego nie jest zabiegiem bolesnym. Wygląda on podobnie jak pobieranie krwi. Jedynie w niewielu przypadkach trzeba wykonać zabieg „z biodra”, ale również po nim zostaje ledwie niewielkie nacięcie. Cała operacja trwa cztery godziny, podczas których nie czuje się żadnego bólu. Nazwałbym to małym zabiegiem. Jestem zarejestrowanym dawcą szpiku. Niewiele trzeba, by uratować życie komuś, nad kim wisiał wyrok śmierci.



WPISALI SIĘ W HISTORIĘ GÓRNICICTWA

Waldemar Zimny

Waldemar Zimny (1927-1997). Urodził się 7 listopada 1927 roku w Sokołowie Małopolskim, w województwie rzeszowskim. Studia na Wydziale Geologiczno-Mierniczym Akademii Górniczej w Krakowie podjął w 1946 r. Jeszcze w okresie studiów, w latach 1950-1951, pracował w Państwowym Instytucie Geologicznym.

Pracę zawodową, jako kierownik działu geologicznego, podejmuje w 1952 r. w Zakładzie Górniczym Konrad w Iwinach. W marcu 1955 roku przeniesiony zostaje do

Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego Metali Nieżelaznych w Katowicach, gdzie obejmuje stanowisko głównego inżyniera hydrologa. Ostatnim miejscem zawodowej pracy inżyniera Waldemara Zimnego był od lutego 1982 r. Zakład Górniczo-Hutniczy Bolesław w Bukowni, w którym piastował stanowisko inspektora-hydrogeologa.

Jak dokumentuje Bernard Szafranek, autor jego szkicu biograficznego opublikowanego na łamach „Przeglądu Górniczego”, w październiku 1990 roku inżynier

Waldemar Zimny przeszedł na wielce pracowitą emeryturę. Przez wszystkie lata pracy zawodowej, od 1952 roku, był bowiem aktywnym działaczem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górniczo-Hutniczego. Pełnił w nim kolejno funkcje prezesa Koła Zakładowego SITG w Zjednoczeniu Górniczo-Hutniczym Metali Nieżelaznych, przewodniczącego Komisji Ochrony Środowiska Naturalnego przy Zarządzie Oddziału, a także członka Komisji Wodnej, oraz Komisji Ochrony Środowiska przy Zarządzie Głównym SITG.

W ostatnich latach swojej wielostronnej aktywności pełnił obowiązki sekretarza redakcji „Przeglądu Górniczego” oraz Głównej Komisji Miernictwa Górniczego i Ochrony Środowiska przy ZG SITG. Jako wybitny specjalista i ekspert działał aktywnie w Zespole Rzeczników Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górniczo-Hutniczego.

Zmarł u progu swojego 70-lecia 23 września 1997 r. w Katowicach.